



Ulicę dla Polewczyny!

2022-03-30

Ostatnio pojawiła się kwestia asymetrii w nazwach krakowskich ulic i placów. Stwierdzono bowiem, że ich zdecydowana większość ma za patronów mężczyzn. „Kobięcych” ulic i placów jest więc stanowczo zbyt mało. W ramach swoistego równouprawnienia postanowiono zatem rozpocząć poszukiwania zasłużonych niewiast, które mogłyby zostać patronkami krakowskich ulic i placów.

W tę akcję postanowili włączyć się także krakowscy ludowcy. Podjęto już nawet decyzję co do kandydatki. Będzie nią Zofia Solarzowa, czyli „Chrzestna”, postać godna najwyższego szacunku, bo i wybitny pedagog, i działaczka ludowa, organizatorka uniwersytetów ludowych. Jest to niewątpliwie kandydatura bardzo dobra i bezwzględnie zasługująca na pełne poparcie ze strony Rady Miasta Krakowa.

Miejmy nadzieję, że nikt nie będzie twierdził, iż „Chrzestna” to tak zwana „postać kontrowersyjna” i że Zofia Solarzowa zostanie patronką jakiejś krakowskiej ulicy. Popierając tę kandydaturę, nie można jednak powstrzymać się od pewnej refleksji. Otóż tak się składa, że autor najpiękniejszego wiersza o Krakowie, jaki dotychczas napisano, nie ma ani swojej ulicy, ani choćby skromnego pomniczka, ani tablicy pamiątkowej. Dzieje się tak, choć chyba wszyscy pamiętamy zwrotkę:

*Któż wypowie Twoje piękno Krakowie prastary,
Chyba, że na Sukiennicach przemówią maskary.
Chyba że się w hymn przemieni ta duma strzelista,
Z jaką Wieża Maryjacka płynie w gwiezdną przystań.*

Nie małżonek, a małżonka

Popiersie Adama Polewki stoi dziś zapomniane w magistrackiej piwnicy przy pl. Wszystkich Świętych. Wiemy, dlaczego tak się stało, i jest to sprawa definitywnie zamknięta. Dlatego też powinno się rozważyć uhonorowanie nie Adama Polewki, lecz małżonki poety, czyli Zofii Polewkowej, czy też – jak niektórzy mawiali – Polewczyny.

Zofia Polewkowa pochodziła spod Myślenic i studiowała na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Była wiciarką, należała bowiem do Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, a w czasie studiów działała aktywnie w Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Zasiadała nawet w krakowskim zarządzie tej studenckiej organizacji.

Opowiadali niektórzy, że Adam Polewka w pewnym momencie swojego życia rozczarował się studentkami z kierunków humanistycznych. Trzeba przyznać, że owo rozczarowanie było w pełni uzasadnione. Dwa kolejne narzeczeństwa z „humanistkami” zakończyły się fatalnie. Zwłaszcza drugie nieudane narzeczeństwo z piękną studentką polonistyki imieniem Hala było dla Antoniego Polewki wręcz tragiczne. Poeta popadł w autentyczną depresję. Ratowaniem przyjaciela zajął się wówczas inny poeta. Był to zapomniany dziś zupełnie Wojciech Skuza, ludowiec o bardzo lewicowych poglądach, który stanowczo postulował wprowadzenie wyraźniej linii podziału „między poezją mieszczaństwa, burżuazji, kapitału i obszarnictwa szlacheckiego a poezją chłopów i robotników”.



Ludowe nauki

To właśnie Skuza zorganizował w celach terapeutycznych spotkanie Adama i Zofii. Młodzi szybko znaleźli wspólny język. Polewka, choć pochodził z Półwsia Zwierzynieckiego – jego rodzinny dom stał przy ul. Kasztelańskiej – miał już wcześniej pewne kontakty z ludowcami. Po skończeniu studiów przez rok pracował jako wykładowca w Uniwersytecie Ludowym, który mieścił się w podkrakowskich Szycach. Jak po latach wspominała Zofia Polewkowa: „Był to dla niego bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności, że właśnie u progu swojej twórczości artystycznej natknął się na owe Szyce, gdyż miał tam możliwość poznać piękno kultury ludowej, najwartościowszą chłopską młodzież, która pomimo ciężkich warunków dążyła do zdobycia wiedzy, a także takich wychowawców jak Zofia i Ignacy Solarzowie, którzy umieli stworzyć tej młodzieży serdeczną atmosferę, pełną wzajemnego zaufania i szacunku”.

Wojciech Skuza w tym przypadku miał szczęśliwą rękę. Zofia i Adam pobrali się 27 sierpnia 1931 r. Panna młoda jako prezenty ślubne otrzymała między innymi doniczkę z czerwoną pelargonią oraz książkę „Uprawa roli” napisaną w języku czeskim. Tak oryginalne upominki przynieśli dwaj znani krakowianie. Kwiatek ofiarował Anatol Krakowiecki, a podręcznik agronomi – Kazimierz Czachowski. W pewnym sensie usprawiedliwił ich fakt, że przed przybyciem do przedmiejskiego domu weselnego przy ul. Kasztelańskiej zdążyli się już skutecznie upić w mieście. Zofia Polewkowa w wydanych w 1964 r. wspomnieniach tak komentowała owo wydarzenie: „Dowcipne prezenty Krakowieckiego i Czachowskiego okazały się dla mnie niestety bardzo symboliczne. Moje rolnictwo – przy tej literackiej niwie Adama – skurczyło się rzeczywiście do rozmiarów hodowania kwiatków w doniczce”.

Starofrancuski na staropolszczyznę

Rzeczywiście obowiązki małżonki postaci tak wyjątkowej jak Adam Polewka były wielkie i rozliczne. Między innymi musiała się ona zaangażować w sprawę tłumaczenia starofrancuskiej farsy „Mistrz Pathelin”, która po spolszczeniu miała być wystawiona w teatrze plastyków „Cricot”. Zofia, jak wspominała po latach, była pierwszym recenzentem. Jej pozytywne uwagi tłumacz-małżonek przyjmował z radością. Krytyczne, które też czasem zdarzały, spotykały się ze zdecydowanie mniej sympatyczną reakcją, przy czym w tych wypowiedziach pojawiały się słowa takie, jak: rolnictwo, kuchnia, ignorancja literacka. Oczywiście były to niewinne przekomarzenia się młodych małżonków. Prawdziwy problem zaczynał się, kiedy Zofia udawała się do Kawiarni Plastyków z kolejnym fragmentem przekładu „Mistrza Pathelina”. Tłumaczenie szło bardzo opornie. Było to zupełnie zrozumiałe zważywszy, że dokonywano przekładu tekstu starofrancuskiego na staropolszczyznę. Zofia, zjawiając się w kawiarni, musiała się liczyć z objawami niezadowolenia Józefa Jaremy, szefa Cricot. Na szczęście po pewnej dawce narzekania na powolne tłumaczenie Jarema w celu załagodzenia przykrego incydentu „darł się na cały głos: »Kawę dla Polewczyny!«”.

Wojnę przetrwali Polewkwowie pod Myślenicami, w rodzinnych stronach Zofii. Adamowi, który po kampanii wrześniowej znalazł się we Lwowie, udało się szczęśliwie uniknąć losu Wojciecha Skuzy i wielu innych polskich literatów. Po wojnie Polewkwowie zamieszkali w Domu Literatów przy ul. Krupniczej 22. W życiu małżonków zaczął się nowy etap. Jak pisał Władysław Brodnicki: „W latach powojennych Adam był głównym mieszkańcem Domu Literatów – głównym, bo do niego ciągnęły istne tłumy, stały ogonki jak przed jakim biurem. Iluż tam przychodziło ludzi



**Magiczny
Kraków**

pokrzywdzonych, zgnębionych, proszących nie tylko o pomoc, ale i o wskazówkę, o radę. A on dwoił się i troił, pomagał, radził, pisał polecenia, telefonował”.

Podziwiano w Krakowie Adama, ale podziwiano także Zofię. Wśród krakowskich pań, niezbyt skorych do pochwał, cieszyła się opinią tolerancyjnej żony. Podobno nie miała nawet nic przeciwko temu, że mąż zapisał ołówkiem na ścianie numery telefonów.